

Jolanta A. Witek¹

MIELEC

Z NIEZNANEJ KORESPONDENCJI ROMANA BRANDSTAETTERA

Skrzętnie gromadzona przez pisarza korespondencja przekazana do Kórnickiej Biblioteki oraz Ossolineum dostarcza czytelnikowi mnóstwa interesujących informacji dotyczących osobowości i sztuki pisarskiej Romana Brandstaettera. Szczegółowa i wnikliwa lektura niezwykle ciekawych listów² pozwala przybliżyć sylwetkę twórczą poety. Oczywiście poddałam dokładnej selekcji materiał badawczy, wybierając do prezentacji niektóre fragmenty korespondencji. Wśród listów znajdują się rękopisy i kopie maszynopisów adresowane przez Brandstaettera do żony, kolegów, pisarzy i poetów, wydawców, ministerstwa, osób duchownych oraz listy kierowane do Brandstaettera.

1. KORESPONDENCJA Z NAJBLIŻSZYMI: ŻONĄ REGINĄ I MAJĄ ZAGÓRSKĄ (TAMARĄ KARREN)

Na pierwszym miejscu trzeba wspomnieć o dużej liczbie listów, pocztówek i telegramów pisarza, kierowanych do żony i pieczołowicie przechowywanych

¹ Jolanta Apolonia Witek – polonistka, katechетка, bibliotekoznawca, oligofrenopedagog; ukończyła studia z zakresu informacji naukowej i bibliotekoznawstwa na WSP im. KEN w Krakowie oraz studia teologiczne w Instytucie Teologicznym w Tarnowie, Diecezjalne Studium Rodziny w Tarnowie, studia podyplomowe z filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, oligofrenopedagogikę na WSP w Łodzi, organizację i zarządzanie oświatą na WSGiZ w Mielcu, podyplomowe studia z zakresu filozofii i etyki w Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Tytuł doktora nauk humanistycznych z zakresu literaturoznawstwa uzyskała na Uniwersytecie Rzeszowskim. Nauczycielka religii i języka polskiego w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 oraz Niepublicznej Szkole Mistrzostwa Sportowego w Mielcu, założycielka Młodzieżowego Wolontariatu. Autorka szeregu artykułów o tematyce pedagogicznej i religijnej, członek Polskiego Stowarzyszenia Brandstaetterologów w Poznaniu, autorka antologii o Duchu Świętym pt. *Duch przenika wszystko*. Uczestniczyła jako prelegentka w licznych polonistycznych sympozjach ogólnopolskich w Warszawie, Krakowie, Szczawnie Zdroju, Toruniu, Częstochowie. Interesuje się literaturą, poezją, teatrem, historią sztuki, malarstwem, grafiką, muzyką oraz turystyką górską i podróżowaniem.

² Zbiory listów pisarza do żony i pani Reny do R. Brandstaettera, zgromadzone w Bibliotece Kórnickiej i w Ossolineum, z którymi dokładnie zapoznałam się w czasie badań prowadzonych w lipcu i sierpniu 2000 roku.

przez panią Renę. Kiedy Brandstaetter wyjeżdżał z domu, wówczas miał zwyczaj pisać do żony co dwa lub trzy dni, często nawet codziennie. Ich treść przepełniała tęsknota, wzruszające i nieustanne – mimo upływu lat – zapewnienie o miłości, informacje o sprawach rodzinnych, zawodowych, o sukcesach pisarskich. Żona była powiernikiem wszelkich tajemnic. Wszystkie listy (zarówno te z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych) zaopatrzone są nagłówkiem „Kochanie moje, najlepsze i jedyne”³.

Pani Regina inspirowała Brandstaettera do twórczości pisarskiej, była jego natchnieniem i nieodłączną towarzyszką życia.

W jednym z listów⁴ Brandstaetter pisze: „Ale pamiętaj, że ja ani przez chwile nigdy mojego pisania przed Tobą nie stawiam. Ty jesteś zawsze na I miejscu nie tylko dlatego, że Cię kocham [...], ale dlatego, że uważam, że życie człowieka i jego serce jest ważniejsze od nawet najpiękniejszego utworu”⁵.

Z żoną dzieli się radościami i smutkami, przed nią dokonuje samooceny:

Ja wiem, że we mnie jest jeszcze bardzo mało pokory, bardzo cierpię nad tym, że we mnie jest mało franciszkańskiego ducha, że jest we mnie wielka pycha, wielka miłość własna, która często przygłusza owe wartości. To mnie bardzo boli i bardzo dokucza, bo i złośliwość jest we mnie i satysfakcja, gdy wrogowi mojemu noga się powinie. To nie powinno być, zwłaszcza w pisarzu, który napisał „Kroniki Assyżu”.

Tępię to w sobie, tępię. Przydało by mi się pojechać trochę do Assyżu na rozmowę ze świętym Franciszkiem. A może byśmy się tak wybrali do Częstochowy do Matki Bożej? W tych czasach pogardy człowiek zagubiony jest w młynie codziennych spraw – mielony jest na pył. Aby istnieć – trzeba być w ciągłym pogotowiu ducha...⁶

Pani Rena, z racji słabego zdrowia, często przebywała na leczeniu w sanatoriach w kraju i poza jego granicami. Brandstaetter wciąż wysyłał listy: „Ja do Ciebie codziennie piszę. Gdybyś otrzymała ode mnie jakiś list lub kartkę z przeskoczoną datą, wiedz, że coś zaginęło...”. I w podpisie: „Twój wciąż w Tobie zakochany – głupi mąż”⁷.

Z żoną dzielił się swymi przemyśleniami i spostrzeżeniami. To ona była pierwszym adresatem jego radości, niepokoju, jego dzieł. W liście z 21 sierpnia 1950 roku poeta pisze: „Pamiętasz ten morał, który wypisałem sobie na kartce, leżącej na moim biurku? Właśnie teraz go odczytuję: «przyjmowanie zwycięstw bez zbytnej radości, a klęsk bez zbytniego bólu – oto przesłanki, które stanowią o wartości człowieka dążącego do celu». To nie jest głupie zdanie, zawsze mogą być niespodzianki.

³ Teczka nr 100/84/1, zbiory Ossolineum: „Korespondencja z Reną i Reny ze mną” (kilkadziesiąt rękopisów).

⁴ Tamże, list z 21.08.1950 z Poznania do żony przebywającej na leczeniu w Zakopanem.

⁵ Podkreślenie zastosowane przez pisarza.

⁶ Fragment listu R. Brandstaettera z 30.08.1950 z Poznania do żony przebywającej w Zakopanem, teczka nr 100/84/1, zbiory Ossolineum.

⁷ List R. Brandstaettera z Zakopanego z 2.06.1960, teczka nr 100/84/6, zbiory Ossolineum.

Nigdy nie przywiążuj się zbyt mocno do jednego słowa i jednej myśli. Wtedy nie ma się rozczarowań⁸. W dalszej części poeta pisze:

Najdroższa moja! Kocham Cię strasznie i pragnę Ci urządzić życie jak najlepiej i wygodniej. Mam dwa cele życia: chcę, żeby człowiek, którego mi Pan Bóg zesłał, aby był mi najlepszym przyjacielem i towarzyszem mojego życia i chce dać temu człowiekowi tyle szczęścia, na ile on choć w jednej setnej części zasłużył. Drugim moim celem jest pisanie. [...] W tej chwili otrzymałem Twój polecony list. [...] Dlaczego jesteś tak bardzo zdenerwowana? Bądź, spokojna, bądź dobrej myśli i zażywaj dobrego powietrza. Mnie również za Tobą strasznie się tęskni! I nie rób sobie z tego nic, że tam niekiedy szpilkę wbijesz mi, czy od czasu do czasu dokuczysz! Przecież to są głupstwa! Ja jestem człowiekiem, który ma wiele wyrozumiałości do tych spraw, to są błahostki, nad którymi ja przechodzę do porządku dziennego – zwłaszcza, że i ja sam jestem tęga małpa i umiem sam fajnie dokuczyć. Wyściekam się i już. Przecież to ja, Kochanie, w 99% pieklę się i jestem przyczyną Twojego zdenerwowania i dość sobie robię z tego powodu wyrzutów. To siebie, Kotuś, nie oskarżaj, bo ja się wstydzę. Bo to przecież ja jestem w tym małżeństwie tą choleryczną naturą, a Ty jesteś spokojny, zrównoważony człowiek. [...] Nie piszę Ci, Kochanie, o Hamlecie, i o tym, co mi Sok. w wywiadzie mówił, o tym przekładzie, o wywiadzie Horzycy w prasie, że marzył, aby wystawić Hamleta w moim doskonałym przekładzie, ale, niestety, Hamlet jeszcze nie jest gotowy. Byłem świadkiem rozmowy Horzycy z Sokorskim na temat Hamleta i mojego przekładu. To już ustnie opowiem. Ściskam Cię [...], błagam o spokój i równowagę, wypoczywaj sobie, pamiętaj, że zawsze o Tobie myślę, że zawsze myślą jestem przy Tobie, ściskam Cię i całuję mocno⁹.

Listy, liczne widokówki i telegramy pani Reny do męża są również często pisane i pieczołowicie gromadzone w archiwum Brandstaettera. I tak np. w telegramie nadanym z Sopotu z Grand Hotelu (13.04 godz. 10.35)¹⁰ do poety przebywającego w Poznaniu czytamy: „Życzę Ci, Romeczku, dużo powodzenia, radości i wiele nowych premier. Ściskam i całuję”. Żona aktywnie uczestniczyła w pracy twórczej męża, dokładnie informowała o wszystkich wydarzeniach związanych z pisarstwem Brandstaettera:

Kochanie moje! W tej chwili przyszedł list od Lebera, że Twoja premiera jest wyznaczona na 8 listopada, nic więcej nie pisze. Ponieważ jest mało czasu, więc Ci to podaję – abyś poczynił wstępne kroki – choć pewnie tego zaproszenia nie masz przy sobie. U mnie wszystko w porządku, pogoda możliwa. Uważaj na siebie, nie denerwuj się etc.! Całuję Cię najmocniej i Opiece Boskiej powierzam!¹¹

⁸ List z Poznania z 21.08.1950 (godz. 8 rano),teczka nr 100/84/1, zbiory Ossolineum.

⁹ Maszynopis listu R. Brandstaettera z 21.08.1950 do żony, Rk 100/84/1, zbiory Ossolineum.

¹⁰ Brak określenia roku, w którym telegram był wysłany.

¹¹ List pisany z Poznania, bez daty, w podpisie: „Twoja Pufa” – bardzo często pisarz nazywał tym pieścizotliwym określeniem swoją żonę.

Można by przytaczać cały szereg pięknych listów, dostępnych w archiwach, których treść odzwierciedla niezwykle historię życia i miłości państwa Reny i Romana Brandstaetterów. Pani Rena w rozmowie z ojcem Janem Górą, przyjacielem pisarza, stwierdza: „byliśmy widać sobie przeznaczeni. To przedziwna historia. Na to spotkanie szłam również z daleka. Znałam języki obce, wielu przystojnych chłopaków kręciło się wokół naszych okien. [...] Ci wszyscy, którzy mi się podobali, w czasie wojny tragicznie zginęli. Jeden w Oświęcimiu, inny na froncie a jeszcze inny przepadł bez wieści. [...] Aż tu nagle przyjechał... i stanął na schodach ambasady polskiej w Rzymie. Musiał to być koniec lipca albo początek sierpnia, bo było bardzo gorąco. Roman przyjechał tak, jak stał, z workiem tylko jakimś i tą reprodukcją Ukrzyżowanego. [...] Przyjechał i mówi, że mnie zna, że mnie widział oczyma wyobraźni, wtedy, kiedy płynął statkiem do Europy przez morze. I zachowywał się tak, jakby mnie znał naprawdę od dawna. A zaskoczył mnie zupełnie, gdy mi powiedział, że zostanę jego żoną. Wtedy powiedziałam mu o swoim postanowieniu oraz o tym, że jestem katoliczką, a on – nie – więc jest to już zupełnie niemożliwe i nie ma o czym więcej mówić. Ale on swoje – że u Boga nie ma nic niemożliwego... Aż nadszedł ten dzień”¹².

Pani Rena od chwili ślubu organizowała czas i życie pisarza, była ochroną przed natarczością ludzi, była wreszcie natchnieniem jego dzieł.

Brandstaetter mówi o niej: „była całym moim szczęściem. I to nie jest slogan w moich ustach. Bo to właśnie jej – jako człowiek i pisarz ogromnie dużo zawdzięczam. Była najwierniejszym i najpiękniejszym człowiekiem mojego życia, zawsze obecna w całej twórczości”¹³.

Żonie dedykował pisarz z wdzięcznością i szacunkiem wszystkie swoje książki. Był w tym niezwykle konsekwentny. Kiedy wydawca zapomniał wydrukować dedykację w „kręgu biblijnym”, Brandstaetter uparł się, aby dokleić oddzielne kartki. Tak też się stało: pracownicy ręcznie wklejali pięćdziesiąt tysięcy kartek z dedykacją dla żony pisarza¹⁴.

Brandstaetter miał świadomość swego żydowskiego pochodzenia. Imponowała mu jednak kultura staropolska, szlachecka, katolicka, chrześcijańska, a jeszcze wcześniej starożytna. Za pośrednictwem swej żony Reny z Brochowicz-Wiktorów wszedł w to dziedzictwo.

Żona moja jest Polką, pochodzi ze starej, ziemiańskiej rodziny z okolic Sanoka. Jest głęboko wierzącą katoliczką i właśnie dlatego w naszym pożyciu małżeńskim wszystkie sprawy pochodzeniowe nigdy nie były jakimś niezdrowym tabu, kompleksem, zahamowaniem, urazem.

¹² Rozmowa z żoną pisarza w: J. Góra OP, *Był jak przechodzień do domu Ojca*, Poznań 1997, s. 53.

¹³ Wspomnienie R. Brandstaettera po śmierci żony w: *Milcząca obecność*, w: J. Góra OP, *Był jak przechodzień...*, dz. cyt., s. 61–62.

¹⁴ Por. *Rzeczywistość i legenda*, w: J. Góra OP, *Był jak przechodzień...*, dz. cyt., s. 111–120.

Sprawy Polaków i Żydów i innych narodów oceniamy zawsze według ich ludzkich aspektów. Z liczną rodziną mojej żony – najbliższą i dalszą – utrzymuję najserdeczniejsze kontakty. Jasne jest, że nigdy nie tailem, ani nie taje w życiu i twórczości literackiej mojego żydowskiego pochodzenia. Ujawniałem je wielokrotnie w „Pieśni o moim Chrystusie”, „Hymnach Maryjnych”, „Kronikach Assyżu”, w „Dzień gniewu” i w „Jezusie z Nazaretu”. [...]

Pochodzenie żydowskie nie jest ani lepsze ani gorsze od innych pochodzeń. Człowiek, który wierzy w Chrystusa musi pamiętać o tym, że nienawidząc człowieka, nienawidzi Chrystusa. Jest to truizm, o którym jednak ludzie często zapominają¹⁵.

Brandstaetter, który nie miał dzieci, chciał uratować od zapomnienia historię swego rodu. Na ścianach mieszkania wiesza portrety swoich żydowskich przodków tuż obok szlacheckich portretów żony. Dyskretna obecność pani Reny widoczna jest w życiu i całej twórczości pisarza. Na jej cześć nazwał Brandstaetter jej imieniem górę bez nazwy, z cudownym widokiem na morze:

Na Monte Regina, na skrzyżowaniu
Człowieka i morza, znaleźliśmy szczęście.
Tu jest nasz dom.
Trzy skaliste przepaści jak trzy canzony
Czuwają u naszych kolan.
Z loggi widzimy mewy krążące
Nad naszym czasem.
[...]
A ty, moja najmiłsza.
Zamykasz w dłoniach jaskółkę
Jak kłębek błękitu.
A gdy dłoń otwierasz
Jaskółka ulatuje do nieba.
Twoje palce są ciemne.
Od błękitu Perugina.
Nie myj dłoni w sadzawce,
To jest kolor nieba i jaskółki
Nad Monte Regina,
Na skrzyżowaniu człowieka i morza¹⁶.

Kiedy żona umarła, Brandstaetter, który przeżywał bardzo boleśnie jej odejście do wieczności, powiedział: „nie mogę się pogodzić z rzeczywistością: ludzie umierają

¹⁵ Maszynopis listu R. Brandstaettera do ks. Jana Kuczkiewicza napisany w Poznaniu 23 stycznia 1969 roku, Rk 100/84/4, zbiory Ossolineum.

¹⁶ Wiersz pt. *Monte Regina*, w: R. Brandstaetter, *Poezje*, Warszawa 1980, s. 253.

od początku świata, a mnie się stale wydaje, że to tylko mnie coś takiego się zdarzyło. Można chyba wymagać od Starego Żyda, żeby to wreszcie zrozumiał”¹⁷.

Trwając przy łóżku umierającej żony, a potem rozpaczając po jej śmierci, pisarz „uczy się” wieczności, w której czeka na człowieka Bóg.

Uznałam za konieczne przedstawienie kilku krótkich informacji, ukazujących wizerunek pani Reny – żony pisarza i jej wpływ na twórczość męża, uwypuklającą jego drogę wiary – piękną, trudną i konsekwentnie realizowaną.

W zbiorach Ossolineum odnalazłam trzy listy¹⁸ pierwszej żony pisarza – Tamary Karren¹⁹, adresowane do Romana Brandstaettera. Są dowodem na to, że chociaż Brandstaetter zamilkł przed społeczeństwem na temat pierwszego małżeństwa, to jednak przyjaźń po latach odżyła.

Warto tutaj przytoczyć fragment listu Tamary Karren do ojca Jana Góry²⁰, w którym pisze:

Jestem warszawianką, urodziłam się i wychowałam w sferze zasymilowanej inteligencji żydowskiej. Chodziłam w Warszawie do polskiej i postępowej szkoły (gimnazjum) i nigdy w szkole nie odczułam, że jestem «inna». Od najmłodszych lat zafascynowana literaturą polską. W ogóle czytanie było moją pasją (i jest do dzisiaj) od dzieciństwa. Poza tym szkoły nie lubiłam i uczyłam się średnio. Dwóje z matematyki prześladowały mnie aż do matury.

Wychowywałam się w domu zasymilowanym, mówiło się tylko po polsku, moja matka (naukowiec – doktor medycyny) i jej rodzeństwo nie znało jidisz, mój ojciec (inżynier tekstylny) chyba tak. Wychowywana bez żadnej religii, o co mam żal do rodziców do dziś. [...] Romana poznałam w roku 1934, a może 1935, wrócił wtedy z Palestyny po wielkim przeżyciu, jakim było pierwsze zetknięcie się z ziemią przodków oraz zafascynowanie Ziemią Świętą, choć wtedy Nowego testamentu jeszcze nie studiował²¹.

Łączyła ich wówczas przyjaźń intelektualna, którą przerwał wybuch drugiej wojny światowej. W 1940 roku spotkali się przypadkowo w Wilnie. Zawiązało się między nimi uczucie, którego sami nie oczekiwali. Pobrali się w Trokach w marcu 1940 roku. Przez 14 miesięcy w Wilnie mieszkali razem, a potem dzięki staraniom rodziny Tamary wyjechali do Palestyny.

Tam dowiedział się o zagładzie swoich rodziców, tam odeszła od niego Tamara²².

¹⁷ Słowa R. Brandstaettera wypowiedziane w rozmowie z o. Janem Górą w: *Był jak przechodzień...*, dz. cyt., s. 76.

¹⁸ Rk 101/84/8, zbiory Ossolineum.

¹⁹ O Tamarze Karren piszę w II rozdziale pracy, przybliżającym biografie pisarza.

²⁰ Na prośbę o. Góry pani Tamara Karren napisała list (Londyn 10–12 IX 1988) o historii małżeństwa z R. Brandstaetterem, o pisarzu, jakim go znała i przyczynach rozstania. List ten został opublikowany w książce o. Jana Góry *Był jak przechodzień...*, dz. cyt., s. 130–140.

²¹ List T. Karren w: J. Góra OP, *Pijani Bogiem*, Poznań 1994, s. 133.

²² Szerzej o przyczynach odejścia w rozdziale II pracy, w którym cytuję fragment wspomnianego wcześniej listu T. Karren.

„Latami nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu. Dochodziły mnie słuchy, że mówi o mnie źle. Nie dziwię się. Rozczarowanie jego nie miało dna. Jak zorientowałam się dopiero po wielu latach, gdy nawiązaliśmy ponowny kontakt – zamilkł na mój temat zupełnie i starał się wymazać w swoim życiorysie ten okres i mnie. Nasze nieczęste spotkania – ostatnie lata widywaliśmy się zawsze, gdy przyjeżdżałam do Polski mniej więcej raz na rok – pełne były przyjaźni, smutku i jakiejś czułości. Witaliśmy się i żegnali ze łzami. Ostatni raz widziałam go bardzo krótko po śmierci żony. Nigdy mi jej nie przedstawił, chociaż spotykaliśmy się w Poznaniu. Był wtedy załamany, gdy zatelefonowałam z Warszawy dosłownie parę dni po śmierci pani Reginy – prosił mnie, żebym przyjechała. Niestety, podczas ostatniego mego pobytu w Polsce, za jego życia jeszcze – nie widzieliśmy się. Telefonowałam do niego parę razy – nie znalazłam czasu, aby do Poznania przyjechać. Nie wiedziałam, że byłby to ostatni raz. Umarł krótko po moim powrocie do Londynu”²³.

W odnalezionych w zbiorach Ossolineum trzech listach adresowanych do pisarza (nigdzie dotąd niepublikowanych) znajduje się doskonale uzupełnienie obrazujące kontakty, jakie łączyły Brandstaettera z pierwszą żoną²⁴.

W liście z 8 czerwca 1974 roku autorka wyjaśnia, że „Tamara Karren” to jej pseudonim pisarski²⁵. I dalej pisze:

Od dłuższego czasu myślę sobie, że byłoby dobrze raz jeszcze w życiu z Tobą się zobaczyć. Śledzę Twoją drogę pisarską i bardzo mnie interesuje. W tej chwili – po powrocie z Assyżu – czytam Twoje «Kroniki Assyżu».

Jestem w Warszawie po siedmiu latach na parę tygodni. Jeśli chciałbyś się ze mną zobaczyć, myślę, że takie spotkania mogłyby nam coś dać, co warte jest tego wysiłku.

Może myślisz zupełnie inaczej – to też zrozumiem. Mieszkam u moich braterstwa (brata i bratowej mego męża) – Jerzego i Maryny Zagórskich, których znasz. O ile chcesz zareagować na ten list, napisz słówko albo zatelefonuj. Najlepsze pozdrowienia²⁶.

Jednak spotkanie nie doszło do skutku, o czym dowiadujemy się z treści kolejnego listu.

Bardzo żałuję, że nasze spotkanie nie doszło do skutku. Byłam w Warszawie tylko do 27 czerwca, a Ty miałeś wrócić dopiero w lipcu.

Z pobytu w Polsce przywiozłam masę wrażeń jeśli chodzi o sprawy teatralne (które stały się moim zawodem) – dodam temu wyraz w pięciu artykułach – o siedemnastu sztukach, które widziałam w Warszawie i Krakowie (na 20 dni pobytu w Polsce).

Śledzę Twoją twórczość jak się da, mam większość Twoich książek...

²³ List T. Karren do O. J. Góry cytowany wcześniej.

²⁴ Listy z 8.06.1974, 24.02.1974,teczka nr 101/84/8, zbiory Ossolineum.

²⁵ Prawdziwe nazwisko: Maja Zagórska. Na kopercie i papierze listowym widnieje wizytówka adresowana: TAMARA KARREN – ZAGÓRSKA, Hilcroft Crescent, London.

²⁶ Rękopis listu Mai Zagórskiej z 8.06.1974 (tak podpisała się pod listem I żona pisarza), Rk 101/84/8, zbiory Ossolineum.

Wystawialiśmy tu kiedyś «Noce listopadowe» i «Milczenie». Nie wiem nawet, co ostatnio wystawiałeś – czy nie masz czegoś, co nadawałoby się na naszą scenę?

Czy nigdy nie wybierzesz się do Londynu? Napisz słówko, jeśli masz ochotę.

Serdeczności – Maja²⁷.

Brandstaetter odpisał na ten list²⁸, jednak brak w archiwach kopii. Zwykle pisarz bardzo skrupulatnie przechowywał wszystko nawet z odległych lat. Tutaj jednak tych kopii zabrakło.

W trzecim i ostatnim odnalezionym w archiwach liście²⁹ Maja Zagórska pisze: „Drogi Romanie! Nie odpisałam i nie podziękowałam za list, bo chciałam to zrobić po otrzymaniu «Kręgu biblijnego» który mi w liście zapowiedziałeś. Niestety, książka nie przyszła – boję się, że zginęła, albo Tobie nie udało się wysłać. Wolałabym to drugie³⁰”.

W dalszej części dość obszernego listu Zagórska mówi o swej pracy artystycznej, o sztuce scenicznej, którą napisała, poświęcając G. Zapolskiej:

Premiera w pierwszej połowie grudnia – wyobrażasz sobie, jaką mam treść – to wszak mój sceniczny debiut (późny!). W Warszawie sztuka będzie szła w Narodowym (na scenie Teatru Małego) z Eichlerówną i Andrzejem Łapickim. Tym jestem podniecona jeszcze bardziej i oczekuję znacznie większej satysfakcji artystycznej. Nasz teatrzyk polski w Londynie – trzyma się jakiś poziom – ale warunki trudne – traktuję pracę jako uboczne zajęcie, bo człek się z tego nie może utrzymać, jest to raczej «hobby» – wyboru też nie ma – Leopold³⁰ czyni i tak cuda. [...] Mam nadzieję, że może tym razem będzie okazja na zobaczenie się i porozmawianie. Napisz mi proszę, czy będziesz w tym okresie w Polsce (mniej więcej 5–20 stycznia).

Do ostatnich strat doszła jeszcze i śmierć Antoniego S., którą też odczuliśmy nie mniej niż u was. Jutro uroczysty wieczór Jemu poświęcony. Masz rację, że coraz puściej koło nas, – dlatego odczuwam potrzebę, aby dawni przyjaciele byli w jakimś, choć rzadkim kontakcie. Serdecznie Cię pozdrawiam Maja³¹.

W ossolińskich zbiorach archiwalnych³² znajduje się jeszcze okolicznościowa kartka z linorytem Stanisława Gliwy, przedstawiającym trzech króli, z najlepszymi życzeniami świątecznymi i noworocznymi od Mai i Wacława Zagórskich.

²⁷ Rękopis listu Mai Zagórskiej z Londynu z 23.08.1974 już po powrocie z Polski, Rk 101/84/8, zbiory Ossolineum.

²⁸ Świadczy o tym treść listu T. Karren z Londynu z 24.02.1976, Rk 101/84/8, zbiory Ossolineum.

²⁹ Tamże, s. 1, 2.

³⁰ Mowa o Leopoldzie K. (Zagórska nie podaje w liście nazwiska, ale wskazuje Brandstaetterowi adres celem odnowienia kontaktów towarzyskich dwóch znających się uprzednio ludzi (G. FROGNAL LANE. LONDON, N. ul. 31).

³¹ Rękopis listu T. Karren z Londynu z dnia 24.11.1976, Rk 101/84/8, zbiory Ossolineum.

³² Rk 101/84/8 – na karcie brak daty, wiadomo tylko, że napisana została w Londynie.

Uznałam za słuszne i celowe poświęcenie większej uwagi treści korespondencji pani Reny i Mai Zagórskiej – gdyż te kobiety wywarły wielki wpływ na kształtowanie się twórczej sylwetki i osobowości pisarza w różnych okresach jego życia. Uczestniczyły w powstawaniu wielu dzieł Mistrza.

2. KORESPONDENCJA Z OSOBAMI DUCHOWNYMI

W pracy pisarskiej Romana Brandstaettera dużą rolę odegrała korespondencja z osobami duchownymi: kapłanami, zgromadzeniami męskimi i żeńskimi. Wymiana myśli, sugestii i spostrzeżeń na kartach listów przyczyniła się w dużej mierze do powstawania kolejnych utworów poetyckich.

Wśród zbiorów Biblioteki Kórnickiej znajdują się między innymi listy skierowane do biskupa tarnowskiego dr. Jerzego Ablewicza, świadczące o żywym związku pisarza z rodzinnym Tarnowem, z „krajną lat dziecinnych”. W jednym z nich bp J. Ablewicz pisze: „Proszę przyjąć gorącą podziękę za łaskawą i serdeczną pamięć o moim Srebrnym Jubileuszu Chrystusowego kapłaństwa. Pragnę z radością zakomunikować Drogiemu Panu, że w dniu mego Jubileuszu alumni Seminarium Duchownego w Tarnowie złożyli mi w darze spektakl Pańskiej sztuki pt. «Teatr Świętego Franciszka». Dla wszystkich widzów była głębokim przeżyciem...”³³.

W liście z 3 maja 1970 roku skierowanym przez bp. J. Ablewicza do poety czytamy:

Żałuję bardzo, że z powodu mojego wyjazdu na Konferencję Episkopatu do Wrocławia nie mogę powitać Pana w progach mojego domu. Mam nadzieję, że będę mógł to uczynić w przyszłości.

Serdecznie dziękuję za podjęcie prelekcji dla alumnów naszego Seminarium Duchownego. Równocześnie ośmielam się zwrócić do Czcigodnego Pana z następującym zapytaniem: w przyszłym roku nasze Seminarium będzie obchodzić 150-lecie swojego istnienia. Zapytuję więc uprzejmie, czy Czcigodny Pan nie mógłby uczcić tej rocznicy napisaniem jakiegoś utworu na akademię jubileuszową. Materiały jest gotów dostarczyć Czcigodnemu Panu ks. Rektor naszego Seminarium. [...] Z całego serca życzę Czcigodnemu Panu dużo radości w czasie swojego pobytu w rodzinnym Tarnowie³⁴.

Więź korespondencyjna z Tarnowem jest ożywiona, o czym świadczy kolejny – tym razem odnaleziony w Ossolineum – list – od rektora seminarium tarnowskiego, ks. Stanisława Rosy, w którym rektor wyraża radość z powodu przyjęcia przez pisarza zaproszenia od bp. Jerzego Ablewicza na spotkanie autorskie twórcy *Jezusa z Nazaretu*. Jest w nim zawarta między innymi prośba, aby poeta zechciał ustalić konkretny termin i przyjechać po 7 stycznia 1974 roku, po powrocie biskupa z Rzymu³⁵.

³³ List bp. J. Ablewicza z 22.03.1968 roku, Rk 12465, zbiory Biblioteki Kórnickiej.

³⁴ Rk 12466, zbiory Biblioteki Kórnickiej.

³⁵ Por. maszynopis listu księdza rektora z 10.11.1973 – Rk 101/84 – Rk 101/84/4, zbiory Ossolineum,teczka „Korespondencja z lat 1973–79”.

Ważną rolę odegrała też w życiu Brandstaettera Jasna Góra – duchowa stolica narodu. Świadczy o tym obszerna korespondencja z przeorem klasztoru – o. Jerzym Tomzińskim oraz zgromadzeniem sióstr karmelitanek z Częstochowy.

W jednym z listów odczytujemy okolicznościowe życzenia od generała zakonu paulinów – Jerzego Tomzińskiego do pisarza i jego żony: „Szczerze wielkanocne życzenia obfitych łask Bożego Miłosierdzia, radosnych owoców ludzkiej dobroci i wzajemnej życzliwości...”³⁶.

W archiwach Kórnickich odnajdujemy też list kapłana ze zgromadzenia ojców redemptorystów z Warszawy – ks. Ryszarda Marcinka, który – doceniając talent pisarza – zwraca się z prośbą o napisanie utworu scenicznego, opartego na tematyce obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, z okazji obchodów 100-lecia koronacji³⁷. Jednak brak potwierdzenia w korespondencji, czy Brandstaetter taki tekst napisał.

Niezwykle interesująca jest korespondencja z siostrami karmelitankami z Częstochowy, Poznania, Elbląga oraz ojcami karmelitami z Czernej. Żywa łączność pisarza z karmelitańskimi zgromadzeniami trwała przez wiele lat – na podstawie korespondencji można wnioskować, że od lat sześćdziesiątych do końca jego życia³⁸.

Czytając dokładnie i poddając szczegółowej analizie wymienione listy, można dostrzec, że oprócz wielu ciekawych spostrzeżeń dotyczących formowania osobowości, kształtowania życia duchowego, uwag odnośnie do twórczości czy też pięknych życzeń świątecznych – widoczne jest ogromne zainteresowanie pisarza postacią Edyty Stein – siostry Teresy Benedykty od Krzyża³⁹. Można przypuszczać, że pochodzenie Edyty z narodu żydowskiego⁴⁰, ogromna mądrość, a nade wszystko pragnienie odnalezienia Prawdy Najwyższej (Boga), które towarzyszyło jej przez całe życie, przyczyniły się do nieustannego zgłębiania wiedzy o tej niezwykłej postaci.

Edyta Stein OCD to wielkiego formatu filozof i teolog, dojrzała kobieta, doświadczona cierpieniem, która świadomie poznała i wybrała Boga w Jezusie Chrystusie, pokonując wszystkie trudności. Została karmelitanką i potwierdziła swój wybór decyzją na śmierć za swój naród. Pytała odważnie o sens życia, istotę prawdy, naturę bytu i człowieka. Zgłębiając do perfekcji metodę fenomenologiczną E. Husserla na drogach myślenia, które rozwijali przed nią po nawróceniu św. Tomasz z Akwinu i św. Jan od Krzyża, odkryła bliskość doświadczenia filozoficznego i mistycznego. Odnalazła Boga, który cierpi i ofiaruje siebie za zbawienie świata na krzyżu⁴¹.

³⁶ List o. Tomzińskiego – Wielkanoc 1974, Rk 101/84/4, zbiory Ossolineum, teczka „Korespondencja z lat 1973–79”.

³⁷ Por. list ks. R. Marcinka, Rk 12528, zbiory Biblioteki Kórnickiej.

³⁸ Por. zbiory w Kórniku i Ossolineum oraz w Zgromadzeniu Sióstr Karmelitanek w Częstochowie przy ul. św. Jadwigi, które odwiedziłam w sierpniu 2000 roku.

³⁹ Obecnie święta, kanonizowana przez Jana Pawła II w 1998 roku.

⁴⁰ Wrocławianka, urodzona w dniu żydowskiego Jom Kippur 1891 roku, zmarła 7 sierpnia 1942 roku w komorze gazowej.

⁴¹ Por. *Edyta Stein. Filozof i karmelitanka*, opr. S. Teresa Renata od Ducha Świętego, Paris 1987, s. 7 oraz *Odkrywanie Boga. Św. Teresa Benedykta od Krzyża. Edyta Stein (1891–1942). Materiały z sympozjum*, Kraków 1998, a także B. Weibel, *Edyta Stein. W okowach miłości*, Warszawa 1997.

W człowieku, który zwraca się w tęsknocie za prawdą, za szczęściem, za miłością w kierunku Boga, Duch Święty rozwija całą dynamikę łaski. W tym darze człowiek otrzymuje nowe życie, pełne owej gorliwości, którą św. Paweł zalecał w Liście do Rzymian: „Bądźcie płomiennego ducha” (12, 11). Duch Święty jest żywym płomieniem miłości, który oczyszcza, oświeca i spala, jak to wyjaśnia św. Jan od Krzyża⁴².

To duchowe podobieństwo postaci E. Stein i pisarza z pewnością przyczyniło się do poszukiwań za pośrednictwem karmelitanek informacji o tej postaci.

W liście siostry Janiny Adamskiej czytamy: „Nareszcie książki przyszły. Z samej Kolonii. Tak się cieszę, że chociaż w tak małeńki sposób mogę Panu okazać wdzięczność za tyle dobroci i pomocy”⁴³. W innym liście ta sama siostra pisze: „Jestem cała pod urokiem Edith. Z przesłanych z Kolonii materiałów opracowałam nawet jej życiorys na użytek naszego Karmelu. Myślę, że i Panu jest ta postać drogą! W jej imieniu i imieniu tych, którzy widzą w niej znak dla naszych czasów proszę, by mi Pan wybaczył to bezceremonialne zakłócenie spokoju. Znając jako Karmelitanka moc modlitwy, obiecuję wspierać Pana przed Bogiem”⁴⁴. W dalszej części siostra prosi, aby Brandstaetter zechciał przejrzeć treść referatu poświęconego Edycie Stein. „Siostry z Karmelu w Kolonii, gdzie Edith była zakonnica przysłały mi trochę materiałów [...] Wrocławski KIK poprosił mnie jako karmelitankę o napisanie referatu”⁴⁵.

O zainteresowaniu postacią Edyty Stein świadczy treść listu o. Kajetana Furmaniaka OCD z Czernej (6 XI 1979). Ojciec pisze: „Z niemałym wstydem dopiero posyłam listy S. Benedykty od Krzyża. Przepraszam za zwłokę [...]. Proszę je łaskawie przyjąć i naprawdę nic nie posyłać. To przecież drobiazg. Zapewniam o modlitwach w tej intencji, aby Pan mógł jeszcze długie lata służyć Kościołowi i duszom swoim talentem”⁴⁶.

Wspomina wcześniej s. Immaculata Jadwiga Adamska OCD w liście z 1979 roku pisze:

Darzę Pana szczerą wdzięcznością za Jego cudowne słowa poczęte z Ducha o mocy ognia. Ileż razy ten ogień wzruszył w moim sercu oczyszczający pożar, ile światła rzucił na samo słowo! [...] Co z moich prac o Edycie Stein dostało się w Pańskie ręce! Ojcowie Karmelu wydają teraz kolejne dzieła E. Stein, w moim przekładzie.

Przed tygodniem otrzymałam pachnące jeszcze farbą 2 tomy listów. W tym roku wyjdzie jeszcze pełna autobiografia. Nieraz sobie myślałam, aby poprosić Pana o kilka słów wstępu właśnie do tej pracy. Może sama Edith Stein natchnęła Pana do tego listu, abym ja miała odwagę poprosić o wstęp⁴⁷.

⁴² Por. Jan Paweł II, *Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela*, Libreria Vaticana 1992, nr 3, s. 350.

⁴³ List z Poznania 4.09.1968, Rk 12465, zbiory Biblioteki Kórnickiej.

⁴⁴ List wysłany z Poznania, brak daty, Rk 12465, zbiory Biblioteki Kórnickiej.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Rk 101/84/10, zbiory Ossolineum.

⁴⁷ List z Elbląga (19.05.1979), Rk 101/84/11, zbiory Ossolineum.

Brandstaetter z wielką życzliwością i wdzięcznością odpowiadał na listy, podejmując żywy, korespondencyjny dialog. Świadczy o tym chociażby treść listu do siostry przełożonej – s. Marii Karmelii od Najświętszego Sakramentu⁴⁸:

Jestem głęboko wzruszony dobrocią Kochanej Matki i obfitością pięknych darów, którymi zechciała mnie Matka obdarzyć. Sto krotne Bóg zapłać! To była dla mnie wielka, arcy miła niespodzianka!

Litanie o Bozym Miłosierdziu napiszę. Tylko żeby Duch Święty dał natchnienie, dobre i mądre myśli – napiszę, tzn. spróbuję napisać⁴⁹.

W innym liście – do s. Krystyny Marii od Jezusa Ukrzyżowanego pisze:⁵⁰ „Najserdeczniejsze «Bóg zapłać» za tak cenne dla mnie życzenia. Wzruszony jestem pamięcią sióstr i Ich Życzliwością dla mnie i dla moich prac. Moje najlepsze myśli są z Siostrą i Siostrami Karmelitankami”⁵¹. Prezentowane wyżej fragmenty listów świadczą, jak wielką rolę w życiu Brandstaettera odegrało zainteresowanie życiem s. Edyty Stein i duchowością Karmelu.

3. KORESPONDENCJA Z DZIEĆMI NIEWIDOMYMI Z LASEK

Głęboka wrażliwość pisarza czyni go otwartym na ludzi doświadczonych szczególnie przez los. Dowodem tego jest korespondencja z niewidomymi dziećmi z Lasek. 26 grudnia.

W jednym z listów⁵² czytamy:

Nowy poetycki przekład wybranych tekstów z Pisma Świętego pozwolił odkryć nowe ich piękno, a niejednokrotnie bliżej sprecyzować ich treść.

Zarówno poecie–tłumaczowi jak i panu grafikowi Gołębnikowi proszę przekazać wyrazy wdzięczności. Nie domyślcie się zapewne, że wasze dzieło było przyczyną wielu pięknych i głębokich wzruszeń mieszkańców Lasek. 26 grudnia ubiegłego roku Siostry Franciszkan-ki tzn. my zorganizowałyśmy wieczór na którym były recytowane teksty ze «Słowa nad słowami» (chóralnie, indywidualnie) przedzielone witrażami, do których posłużyłyśmy się pięknymi symbolami pana Gołębnika⁵³.

⁴⁸ List z 18.12.1974 skierowany do Matki Przełożonej SS. Karmelitanek znajdujący się obecnie w zbiorach sióstr w Częstochowie (ul. św. Jadwigi), z którym zapoznałam się w sierpniu 2000 roku, podczas badań nad życiem i twórczością R. Brandstaettera.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ List z 13.05.1977 do SS. Karmelitanek w Częstochowie znajdujący się w zbiorach Sióstr w Częstochowie.

⁵¹ Tamże.

⁵² List z 3.01.1965 z Zakładu dla Niewidomych w Laskach Warszawskich, w podpisie S. Blanka Wąsolanka, Rk 12519, zbiory Biblioteki Kórnickiej.

⁵³ Tamże.

Wzrusza czarno-biała kartka świąteczna z życzeniami na Boże Narodzenie, wypisanymi brailem. Na widokówce jest namalowana niewidoma dziewczynka pod choinką, która trzyma na rękach Dzieciątko Jezus. A w poźółkłej bibułce leży (nietknięty!) biały opłatek⁵⁴. Uzupełnienie całości stanowi niezapisana kartka z widokiem gór, wody i samotnej sosny oraz nadrukowanymi słowami Tomasza Mertona:

przeniknąć prawdę,
jak całkowicie jesteśmy nieważni
to jedyna rzecz,
jaka nas może uwolnić
abyśmy potrafili cieszyć się
prawdziwym szczęściem⁵⁵.

4. KORESPONDENCJA Z PISARZAMI

Wśród pieczołowicie przechowywanych listów uwagę zwraca korespondencja z pisarzami i poetami. Więzy przyjaźni, wspólne literackie zainteresowania łączyły Brandstaettera np. z Eugeniuszem Pauksztą, Tadeuszem Żychiewiczem. Wybrałam fragmenty listów skierowanych do wymienionych pisarzy (i od nich), gdyż duża ich liczba i profil treści były z pewnością nie bez znaczenia na kształtowanie się osobowości Brandstaettera.

Serdeczne więzi przyjaźni łączyły Brandstaettera z Eugeniuszem Pauksztą i jego żoną, czego dowodem jest szereg listów z lat pięćdziesiątych zgromadzonych w Bibliotece Kórnickiej. Paukszta zwykle opatrywał je zwrotami: „Roztomili”, „Kochany”, „Drogi”, „Cny” Romanie, albo „Kochane Romy” (z myślą o pani Renie)⁵⁶. Przepelnione informacjami dotyczącymi życia osobistego państwa Pauksztów, codziennych, powszednich drobnostek, ale też twórczości i wydarzeń literackich w Poznaniu i nie tylko, mogłyby z pewnością dostarczyć odrębnego – bogatego materiału dla badacza zajmującego się tylko samą epistolografią.

Na przykład w jednym z listów Paukszta pisze:

22 miałem czwartek, czytałem fragmenty ze Zniniewicza. Wyobraź sobie, że na ogół przyjęte z entuzjazmem, nawet kwiaty dostałem... O Twoim czwartku we Wrocławiu mówiłem z Żukrowskim. Ale ostatnio tak się on zaszył w jakichś szklarsko-porębiańskich ostępach, że nie mogą nic Ci nowego w tej sprawie powiedzieć. Miał odział wrocławski pisać do Ciebie.

⁵⁴ List z grudnia 1979 od Zofii Morawskiej, wdzięcznych dzieci niewidomych i mieszkańców Lasek, Rk 101/84/1, zbiory Ossolineum.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Listy Paukszty (maszynopisy i rękopisy) w zbiorach Biblioteki Kórnickiej, opatrzone sygnaturą Rk 12547.

Tutaj nuda, smród, głupota. Słyszę już od Ciebie: «Znam to dobrze, znam...» Nagrody literackiej Poznania w tym roku nie przyznano – kandydatami byli Brandstaetter i Paukšta, tak po prawdzie mówiąc – więc nie można było kompromitować szacownego grodu Przemysława⁵⁷.

Trochę w tym liście „nowinek”, ale też przebija smutek, melancholia, świadomość niedoceniaenia we własnym środowisku. Jest również nuta osobistej, serdecznej przyjaźni ludzi pióra.

Niech CIĘ szlag trafi!!! Zapomniałem na śmierć o wielkim dniu imienin Romana Brandstaettera!!! Dopiero w tej chwili uprzytomniłem sobie fakt przeoczenia tej daty. Nie gniewaj się i nie myśl, że przyjaciele o Tobie nie pamiętają!

Przyjmij życzenia wszystkiego najlepszego – czego, to już sobie sam najlepiej dopowiedz. [...] Jeszcze jedno! Mam pustą kieszeń, ale w bibliotece jest arcywspaniała pomarańczówka. Spiesz się, aby kto inny jej nie wypił. [...] Nie zapominaj o biednych wygnańcach w Grodzie Przemysława (też wybrał sobie miejsce) i z litościwego serca napisz co nieco, jeżeli artretyzm pozwala Ci jeszcze postukać jako tako na maszynie!⁵⁸

W innym liście, pisany z okazji jubileuszu Brandstaettera, czytamy: „A zatem napisz, dostoyny Jubilacie. Powiedziano mi, że Ty nawalasz, lipę jakąś odstawiasz z tym Jubileuszem, bo wyglądasz niemowlęco młodo. Odrzekłem, że stan mózgowy nie ma nic wspólnego z wiekiem. Hania jest niepoczyszona po Twoim wyjeździe. Zostało masę resztek, dlatego, że objadałeś się poza domem a tutaj tylko grzecznościowo udawałeś jedzenie. Ja, pomny na poznańską cnotę oszczędności, zjadłem wczoraj 37 naleśników, teraz nie chce mi się na świat patrzeć. [...] Trzymaj się aż do diamentów – literackich godów”⁵⁹.

I jeszcze słowa zapewnienia o przyjaźni, zachęty do dalszego pisania, mimo różnorodnych problemów.

Serdecznie gratuluję Drezna. Tu masz jeszcze jeden dowód wagi gatunkowej twojej twórczości. A że Tarny i kompania lekceważą, kichaj na nich! Nie będzie Warszawa, to będzie Łódź, Wrocław itd. Będą z Warszawy tam jeździć i oglądać. A w sumie nic nie pomoże i stłumić Cię nie dadzą rady, raczej sami się ośmieszają i sparszywiają, w bezsilnym miotaniu. Gwizdź na to! A Drezno to dopiero sukces, to jest naprawdę szeroka jakaś płaszczyzna odbioru artystycznego. I tutaj należy Ci się z serca winszować, co niniejszym z Hanką czynimy.

⁵⁷ Rk 12547: w zbiorach kórnickich wszystkie listy Paukšty do Brandstaettera oznaczone są jednakołą sygnaturą.

⁵⁸ Tamże, s. 2, nr 6.

⁵⁹ List z 18.03.1952 Poznań, Rk 12547 nr 22, zbiory Biblioteki Kórnickiej.

Strasznie naprawdę się cieszę z Twoich sukcesów, tak jakbym się cieszył ze swoich. Jeszcze, wiedząc, pokutuje we mnie staromodne uczucie przyjaźni, taki już jestem śmieszny, co robić⁶⁰.

Autentycznie radując się sukcesami Brandstaettera, Paukszta daje temu wyraz w następujących słowach: „Strasznie mnie ucieszył Twój list, ale to strasznie! Że i Wrocław i Łódź i prapremiera «Kopernika», i wydania książkowe. Daj, Ci Boże tak dalej! Bo nie chodzi o to, że w pełni zasłużyłeś na podobne i dużo jeszcze większe splendory, ale chodzi o parszywą atmosferę, którą przełamać trudno. Szczęśliwie, połamali na Tobie zęby i teraz gryźć nie mogą! A Ty jesz nadal równie pięknie i tym ich bij własnie! Strasznie się cieszę, wieszuję i gruby Twój łeb obłapiam i ściskam serdecznie.

Zawsze mówiłem: «Patrzcie na Brandstaettera, to mój wychowanek, jak się rozwija». A co, nie miałem racji? Tylko słuchaj dalej mych rad⁶¹.

W zbiorach, oprócz licznych jeszcze listów znajduje się krótki maszynopis szkicu *Chleb pisarski Brandstaettera*⁶², w którym Paukszta dokonuje przeglądu jego twórczości. Na koniec stwierdza: „Utworky Brandstaettera są niewolne od usterek, potrafią też porywać. Czym? Rzadkim bardzo połączeniem trzech znamienych pierwiastków: szlachetnego, umiarkowanego patosu, skupionej, niewylewnej poetyczności i surowego realizmu. A nad tym wszystkim góruje humanistyczna postawa pisarza. Czasem przechodzi ona w ubarwioną mistycyzmem, odbiegającą od realizmu konturowości, nie mniej jest w całej twórczości. [...] Człowiek w jego utworach jest w pełni realny, jego przeżycia i walki wewnętrzne nie są oderwane, ale najbardziej i najmocniej związane z tłem społecznym, z prawdą życia danej epoki. [...] 25 lat temu utworem «Chleb» w tytule już niejako symbolicznym, rozpoczął Brandstaetter swój zawód pisarski. Przez ćwierć wieku niesie nam ten swój coraz głębszy i pełniejszy artyzm i głębię poruszonych problemów ów chleb pisarski. Chleb ten daje sytość artystycznego przeżycia⁶³.

Przytoczone wyżej fragmenty obrazują w zarysie drogi przyjaźni pisarzy, tematykę korespondencji, ale nade wszystko przez pryzmat treści zarysowują osobowość Brandstaettera.

I jeszcze warto by zwrócić uwagę na postać Tadeusza Żychiewicza, z którym korespondował Brandstaetter, poświęcając mu *Niewyłoszone przemówienie*⁶⁴.

Brandstaetter pisze między innymi:

⁶⁰ List z 11.01.1953, Rk 12547 nr 28.

⁶¹ List z 26.05.1983 (Poznań), Rk 12547 nr 33, zbiory Biblioteki Kórnickiej.

⁶² Rk 12547 (3-stronicowy maszynopis), zbiory Biblioteki Kórnickiej.

⁶³ Tamże, nr 67–68.

⁶⁴ Pełny tytuł brzmi: „Niewyłoszone przemówienie o Tadeuszu Żychiewiczu i jego pisarstwie”. (Maszynopis) Rk 12610 K (stron 7) zawiera gratulacje dla Żychiewicza w związku z wręczeniem mu nagrody im. Mieczysława Lepeckiego, przyznawanej przez PEN Club polski. Miało to znaczenie podwójne: uznanie pisarstwa Żychiewicza i ukazanie pozytywnego stosunku do tematyki biblijnej prezentowanej przez autora.

Pisarstwo Żychiewicza jest wielką przygodą. W kraju, w którym nieznanym jest typ świeckiego pisarza rozmiłowanego w dociekaniach biblijnych, pewnego dnia zjawia się na łamach «Tygodnika Powszechnego» laik i ogłasza swoje prace na tematy biblijne pod pseudonimem ojca Malachiasza, potem XERA, a w końcu pod swoim własnym nazwiskiem.

Refleksje, odpowiedzi i rady udzielane przez mądrego ojca Malachiasza wzbudzały z jednej strony entuzjazm czytelników (i ja do nich należałem), z drugiej wywoływały niekiedy kwestie dyskusyjne i niezadowolenie pewnego grona uczonych w Piśmie świętym, lubujących się w szukaniu dziury w całym⁶⁵.

Brandstaettera i Żychiewicza połączyła nade wszystko tematyka biblijna, wielkie umiłowanie Pisma Świętego. W dalszej części cytowanego przemówienia czytamy: „Biblia jest księgą wiecznie żywą i przeznaczoną dla wszystkich ludzi i dlatego powinna być ośrodkiem zainteresowania nie tylko wybranych intelektualistów, ale także szerokiego ogółu społeczeństwa. Żychiewicz medytuje nad Biblią, czyli uprawia sztukę, która u nas – obojętnie z jakich powodów – nie była popularna. Przeciętny Polak sztukę biblijnych medytacji pozostawił księżom komentującym na kazalnicy mniej lub bardziej wnikliwie prawdę Ewangelii. [...] Nie uważa się za uczonego w Piśmie Świętym, ani za jego wykładacza, nie jest egzegetą ani bibliścią. Zakresem pracy pisarza – według jego własnych słów – są rozmyślenia nad Pismem Świętym i przekazywanie czytelnikom w słowie drukowanym. Żychiewicz stworzył niezwykle ciekawy rodzaj felietonu o tematyce biblijnej, czyli nie znany u nas dotychczas rodzaj felietonu biblijnego, w którym w formie lekkiej, przystępnej i pięknej ukazuje przekonująco prawdę moralną chrześcijaństwa tak od strony historycznej, w stadiach jej powstawania, jak i od strony bieżących zjawisk naszego życia codziennego. Ten rodzaj felietonu nie ma u nas precedensu. Felietonowe piarstwo Żychiewicza na tematy biblijne jest u nas w kraju o nikłych zainteresowaniach biblijnych i biblistycznych, rewelacyjnym zjawiskiem budującym i bezcennym, zwłaszcza, że felietony pisze pisarz, który jest wrogiem pustej gadaniny, frazesu, zjawiska zjełczałego liryzmu i przeciągłych jęków, błędnie utożsamianych z głębią wiary i religijnych przeżyć”⁶⁶. W dalszej części czytamy: „Niechaj egzegeci i bibliści zajmują się w spokoju ducha egzegezą i biblistyką a «laik i cywil» – Tadeusz Żychiewicz – niechaj dzieli się z wiernymi i niewiernymi czytelnikami swoimi refleksjami i rozmyśleniami o Piśmie Świętym, albowiem pogłębiają one ich wiedzę o tym, czego bibliści i egzegeci z racji swoich naukowych i specjalistycznych i hermeneutycznych dociekań nauczyć nie mogą”⁶⁷.

Brandstaetter, wyrażając wielkie uznanie dla piarstwa Żychiewicza, przywołuje słowa biologa angielskiego T. R. Haxleya (1825–1895), który pisał w 1892 roku: „W dziejach Zachodu Biblia była wielką sprawczynią buntu przeciwko najgorszym formom duchowego i politycznego despotyzmu. Aż do czasów najnowszych żadne

⁶⁵ Tamże, s. 2.

⁶⁶ Tamże, s. 5.

⁶⁷ Tamże, s. 6.

państwo nie posiadało takiej konstytucji, w której interesy narodu byłyby tak szeroko uwzględnione, obowiązki władców bardziej akcentowane niż ich przywileje, jak to zostało sformułowane przez Izraela w III i IV księdze Mojżesza. Naczelna prawda, że dobrobyt państwa zależy od prawości obywateli – nigdzie indziej nie została wypowiedziana z taką siłą... Biblia jest najbardziej demokratyczną księgą świata⁶⁸.

Miłość do Biblii, pisarstwo, poszukiwanie prawdy i wszystko, co związane z wiarą, problematyką Boga i człowieka, poczucie osamotnienia w świecie, zapewne połączyły bardzo Żychiewicza z Brandstaetterem. Warto odwołać się do jeszcze innego listu: „Miło mi donieść, że nasza wspólna stara znajoma (87 lat) pani Paulina Keiner, dla której wyciągałem od pana «Krağ biblijny» wzięła się i ochrzciła na starość! Byłem u niej, bo zawsze obdarowuje mnie autentyczną jerozolimską macą. Patrę ja: krzyż, na dywaniku – Jan Paweł II, a na stole Wielkanocny baranek. Więc się zdumiałem, bo jeszcze dwa lata temu deklarowała, że wszystko cacy, humanizm i te rzeczy, lecz ona jest z domu niewierzących, i że na starość jej nie wypada zmieniać poglądów. No i proszę, nie wydzierżyła. Żeby już było całkiem hecnie, twierdzi, że to przez nas, że to nasza wina: Pana i moja! No i dobrze⁶⁹».

W liście są też opisane bardzo osobiste problemy Żychiewicza i jego najbliższej rodziny...

Posyłam Panu zdjęcie z moją żydowską wnuczką. Bo zapomniałem napisać, że moja córka ochajtnęła się za prawdziwego Machabeusza. Tak to jest, proszę Pana, kiedy w domu nie ma antysemityzmu, o !!! Jego tata – działacz komunistyczny od młodości, jego mama – długoletni szef szkolenia partyjnego w KC, on sam niedokończony anglista, niewierzący wałkoń i co – nieco pijaczek, a dziecko nie za bardzo lubi. Zawsze mu mówię: «Andrzejku, gdybyś żył te dwa tysiące lat temu, ukamienowano by cię za bramami miasta». Lat 33, byłby czas na przytomność. A mała ma 4 latka, jest pobożna i ma filozoficzne podejście do świata. Mała zażądała chrztu, więc będziemy ją za miesiąc chrzcili, rodziców jej na tym nie będzie [...]. A swoją ścieżką świat jest za bardzo skomplikowany.

Mam parę młodych przyjaciół, wielu z nich nie miałyby nic przeciwko temu, abym był ich ojcem: równocześnie zaś żadne z moich dzieci nigdy w życiu nie przeczytało żadnej z moich książek, zużyli też niepotrzebnie wiele sił, aby się przypadkiem nie poddać. Niepotrzebnie, bo nigdy nie miałem smaku do dominacji i nie wiem, czym to się je. Ale cóż, tak to już jest. Każdy musi swoje życie przeżyć sam i choćby się bardzo chciało, nie można go w tym zastąpić⁷⁰.

⁶⁸ Tamże, s. 7.

⁶⁹ List pisany przez Żychiewicza w Krakowie 29.04.1980, Rk 101/84/11.

⁷⁰ Tamże, s. 2.

5. KORESPONDENCJA Z PRZYJACIÓŁMI Z IZRAELA

Poczucie tęsknoty, sięganie do korzeni, trud, nieraz wyrzeczenie towarzyszą Brandstaetterowi poszukującemu prawdy objawionej, pozostającemu „sam na sam” z Bogiem w „odgrzebywaniu przeszłości”.

Część zbiorów listów zgromadzonych w Ossolineum była opatrzona adnotacją: „zastrzeżone na lat 10”⁷¹. Tutaj odnalazłam cenne listy pani Zofii Margosches z Izraela, znajomej matki Brandstaettera, pisane⁷² w latach 1964–1972.

List z 3 lutego 1964 roku⁷³ pisany przez wspomnianą wcześniej panią Z. Margosches do niejkiej pani Joanny⁷⁴ przepełniony jest ogromną wdzięcznością za umożliwienie kontaktu z Brandstaetterem, za wiadomość, że on żyje i pisze.

Siedzę o i odczytuję listy drogiej i kochanej Pani z grudnia i stycznia po kilka razy z nadzieją, że może one pomogą mi utemperować burzę uczuć, wrażeń i wzruszeń, którymi jestem przenikniona od wczoraj. Wczoraj otrzymałam ten ostatni, z największą i najpiękniejszą może niespodzianką, jaką kiedykolwiek przeżyłam. Wrażenia nie jestem w stanie opisać. [...] Kiedy wyjęłam ten drugi załączony od Romka list do Pani, zrozumiałam, choć pojąć nie mogłam! Jestem oszołomiona, a najbardziej mnie wzrusza Pani pomysł, uwaga i Jej wielkie serce. Czym na to zasłużyłam i jak mam podziękować?⁷⁵

Od tego czasu datuje się korespondencja pani Margosches z Brandstaetterem. Zapytuje, czy Brandstaetterowie nie zamierzają wybrać się do Izraela. „Ucieszyłabym się bardzo i myślę, że poznalibyśmy się, mimo, że ja jestem siwa, a Ty łysawy”⁷⁶.

W innym miejscu pisze:

Tobie, Romku, z serca dziękuję. Czytam, czytam i przeżywam – zdaje mi się, że mówisz przez wiersze do mnie. Do prześlicznych, malowniczych opisów cichego Assyżu przetykanych mądrymi myślami i wspomnieniami będę chyba często wracała i szukała spokoju, który jest mi bardzo potrzebny.

Pamiętam, jak raz mówiłeś, że pracę literacką uważasz za rzemiosło. Widać, że udało Ci się zostać doskonałym rzemieślnikiem. Kilka lat temu, kiedy pani Jaworska dowiedziała się, że Cię znam, przesłała mi Twój «Powrót syna marnotrawnego», który z wielkim zainteresowaniem czytałam. Cieszyłam się, ile razy spotykałam tu kogoś, kto mi mógł opowiedzieć o Tobie, lub o Twoich Kochanych Rodzicach bardzo mi bliskich⁷⁷.

⁷¹ Taką adnotację posiadały listy do pani Zofii Margosches i niektórych znajomych pochodzenia żydowskiego; zob. teczka nr 101/84/3, zbiory Ossolineum.

⁷² W liście z 26.03.1966 pani Margosches pisze: „Pamiętam Twoje urodziny”.

⁷³ Tamże, zbiory opatrzone sygnaturą 101/84/3, s. 1–5.

⁷⁴ Joanna Jaworska; jej adres: Kraków 12, Zakopiańska 99/6, adres ten podany w liście z 26.03.1966.

⁷⁵ Rk 101/84/3, zbiory Ossolineum.

⁷⁶ Tamże, s. 23.

⁷⁷ List pisany 15.02.1964 z Petach–Tikara, Rk 101/84/3, zbiory Ossolineum.

W liście z 25 kwietnia 1964 roku⁷⁸ czytamy: „Twój list tak dobry, ciepły, serdeczny jest dla mnie nowym wielkim wzruszeniem i przynosi całe moje serce i myśli w przyszłość i młodość, szczególnie, że tak nieoczekiwanie te uczucia mnie ogarnęły [...]. Dzięki Tobie odmieniłam się i jakby odległość czasu zniknęła. Wszystko, co piszesz o Twoim życiu, pracy literackiej, powodzeniu, popularności w kraju i daleko poza jego granicami napawa mnie szczerą radością i dumą. Nie mniej cieszę się szczęściem, które znalazłeś u boku Twojej żony przyjaciela”⁷⁹.

W innych listach pani Margosches opisuje swój powrót do muzyki i wielkie nieustanne zainteresowanie twórczością Brandstaettera, jego popularnością w Polsce i poza jej granicami.

Korespondencja przepełniona jest wzruszeniem, nieustannymi wspomnieniami przeszłości, serdecznymi zapewnieniami o przyjaźni. „Z pełnym radości sercem czytałam artykuł o Tobie... Bardzo czas płynie... Ty się stałeś wielkim i sławnym człowiekiem. Do Jubileuszów ślę moc dobrych i serdecznych życzeń. Nie wątpię, że Ci dają dużo zadowolenia i szczęścia. Twoje poezje są moją ulubioną lekturą. Niektóre bardzo przeżywam, bo są wyrazem moich najpiękniejszych uczuć, lubię i podziwiam porównania, myśli, obrazy, muzykę. Są i takie, których nie rozumiem. [...] Pamiętam Twoje urodziny, a jeszcze lepiej cudne kwiaty – białe astry – które w tym samym roku – na moje urodziny od Ciebie dostałam. Natomiast czytając ładny i smutny wiersz o Florencji chciałam się domyśleć, kto był tym paskudnym podlotkiem. Pomyślałam o dziewczynce z Krynicy, którą przedstawiłeś Tuwimowi. Czy możesz sobie wyobrazić, co się we mnie działo, kiedy się dowiedziałam o «dobrej sprawie», która dla mnie wcale nie była dobra. Kiedy pisałeś drogi mi od teraz wiersz, prawie nie przypuszczałeś, że żyję, tym większy i wzruszający dla mnie dowód pamięci. Bardzo płakałam i czas jak bystry Dunajec popłynął wstecz i góry wspomnień zwały się na mnie. Czuję w Tobie kogoś bardzo, bardzo dobrego – jak Twoja «Litania do Dobroci»”⁸⁰.

Tak wiele w listach wymiany osobistych wspomnień, a nade wszystko cicha i nieustanna ucieczka do przeszłości. Jakaś widoma w tym wszystkim nostalgia, odgrzebywanie czasów sprzed wojny, czasów urokliwego dzieciństwa i młodości. Chociaż Brandstaetter nie powracał do rodzinnego Tarnowa, to jednak świadomość głęboko zakorzenionej w nim obecności tego miasta była mocno żywa. Dowodzi tego faktu chociażby list pani Margosches z 28 kwietnia 1966 roku: „zapowiedziana książka o Tarnowie nadeszła. Najserdeczniej dziękuję za uwagę, pamięć i ciepły dopisek. Co za miły podarunek Tarnów – śliczne miasto – prawda? [...] Książka dopiero nadeszła, więc jeszcze nie czytałam, na razie tylko oglądałam i oglądałam. Nowe miasto ładne – ale nie chciałabym zobaczyć, Romku, daj rękę: przejdziemy się po

⁷⁸ Rk 101/84/3, zbiory Ossolineum.

⁷⁹ Tamże.

⁸⁰ List z 26.03.1966, Rk 101/84/3, zbiory Ossolineum.

tym naszym starym mieście, które tak ładnie i spokojnie na nas spogląda, jakby się nigdy nic nie stało, a może przez chwilę będzie jak dawniej?”⁸¹.

Listy są częste⁸², osobiste. Następuje wymiana myśli, wzruszeń, nieustanna ucieczka do przeszłości. Charakterystyczne są ciągle wspomnienia. Brandstaetter w jednym z nich przesyła pani Zofii łowicki bieżnik, piękny, wesoły, o cudnych kolorach, który wywołał nową falę wspomnień: „Bieżnik od Ciebie leży na stole, ożywia cały pokój. Ciągłe inne kwiaty z mego ogrodu stawiam na nim i patrzę, w którym mu najładniej”⁸³.

Po ponad 10-letniej korespondencji pani Zofia zapytuje Brandstaettera o imię jego żony: „dotychczas nie wiem, jak ma na imię Twoja żona, napisz, bo jestem ciekawa”⁸⁴.

Ostatni list pani Margosches, który odnalazłam w zbiorach Ossolineum był opatrzony datą 2 lutego 1972 (Petach Tikara): „Dziękuję za miły list i dobre słowa, które mnie podniosły na duchu, zdaje mi się, że dzięki Tobie i Twoja żona ma dobre o mnie pojęcie”⁸⁵. Dalej mowa o muzycznych zamiłowaniach i upodobaniach pani Zofii, o jej nauce esperanto i zwykłych codziennych pracach⁸⁶.

Wielką wartość mają również dwa listy Leonii Lustig⁸⁷ przechowywane w zbiorach Ossolineum. Ich treść dowodzi o żywym zainteresowaniu twórczością pisarza wśród ludzi, z którymi łączyły go więzy pochodzenia.

„Dostały się w me ręce przepisane młodzieńcze wiersze Pana. Piękne są i dlatego posyłam Panu ich odpis. Może to Pana ucieszy. Może zaginęły gdzieś w zawierusze wojennej te dzieci młodego serca [...]. Każdy poeta kocha swoje wiersze... Interesuje mnie bardzo twórczość Pana i dlatego proszę mi wybaczyć tę może zuchwałą prośbę: jeżeli to będzie możliwe, proszę mi przesłać tę książkę jako wzajemny dar za to będę bardzo wdzięczna”⁸⁸. List kończą słowa serdecznych pozdrowień z Izraela – z Ziemi Świętej – „dla Pana ... i ... dla Polski” oraz adnotacja, iż adres Brandstaettera p. Lustig otrzymała z wielkim trudem od swoich przyjaciół z Warszawy⁸⁹.

Treść drugiego listu pani Lustig⁹⁰ świadczy o tym, że Brandstaetter wysłał książkę. W liście czytamy ważne słowa, cenne dla zrozumienia trudnej duchowej drogi pisarza:

⁸¹ List z 8.04.1966. Petach–Tikara, Rk 101/84/3, zbiory Ossolineum.

⁸² Następnym listem pani Zofia pisze 25.04.1966, dziękując Brandstaetterowi za korespondencję, zob. Rk 101/84/3, zbiory Ossolineum.

⁸³ Tamże.

⁸⁴ List z 15.01.1972, Rk 101/84/3, zbiory Ossolineum.

⁸⁵ List z 2.02.1972, Rk 101/84/30, zbiory Ossolineum.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ Rękopisy listów pani L. Lustig pisanych w 1965 roku do R. Brandstaettera z Tel Awiwu, Rk 101/84/30, zbiory Ossolineum.

⁸⁸ Chodzi tutaj o *Dzień gniewu*.

⁸⁹ Rk 101/84/30, zbiory Ossolineum.

⁹⁰ List z 20.06.1965, Rk 101/84/10, zbiory Ossolineum.

Jestem głęboko przejęta jej treścią i pięknem słowa, wzruszona do głębi, zrozumiałam i odczułam daleką drogę Pana...

Ja i moi przyjaciele, którzy żyjemy tu, w kraju od lat 30 związani jesteśmy z Polską wspomnieniami, a – sercem pamiętamy ukochanego niegdyś przez nas, młodych, poetę – Romana Brandstaettera.

Dziękuję Panu. Książka ta jest dla mnie wielkim przeżyciem Pragnęłabym widzieć tę sztukę na scenie – wyobrażam sobie ten chór białych mnichów – Aniołów. Czuję mękę i cierpienie Brata-Żyda – i jego drogę do krzyża i czuję moc słowa⁹¹.

Powyżej przytoczone listy – od pań Z. Margosches i L. Lustig – świadczą o mocnej więzi, jaka łączyła Brandstaettera z jego rodakami, którą chciał bardzo podtrzymywać choćby przez korespondencję. I jeszcze – jakby na potwierdzenie – kolejna korespondencyjna przesyłka – tym razem do księdza Jerzego Chowańczaka⁹².

Donosi on pisarzowi o swojej nowej znajomości z wakacyjnego pobytu na Słowacji, mówi o proboszczu małej górskiej parafii na Słowacji (parafia Habovka – Zuberec, położona w dolinie Rohackiej w Tatrach Zachodnich, po drugiej stronie Wołowca, za Doliną Chochołowską) – ks. Edmundzie Bardosie. Ksiądz ten, pochodzący z żydowskiej, rodziny przyjął chrzest po maturze, potem przerwał rozpoczęte studia i wstąpił do seminarium, a po jego ukończeniu otrzymał święcenia kapłańskie w 1944 roku⁹³. Ksiądz Chowańczak pisze: „Od wielu lat jest proboszczem – moim zdaniem – na miarę św. Jana Vianneya. Ks. Edmund Bardos otrzymał z Polski Pańską książkę «Krań biblijny». Odnalazł w niej historię swego życia”⁹⁴.

W dalszej części listu czytamy, że zafascynowany jej treścią dokonał tłumaczenia na język słowacki. Stara się o druk w Rzymie (z racji braku zgody na Słowacji). Chodzi tylko o zgodę autora.

Brandstaetter natychmiast nawiązuje korespondencyjny kontakt z księdzem, czego dowodem są kopie maszynopisów jego listów do proboszcza⁹⁵.

Warto przy tym zaznaczyć, że są to jedyne dostępne kopie maszynopisów listów Brandstaettera, brak takich w korespondencji z paniami Z. Margosches i L. Lustig. Z treści listów wynika, że Brandstaetter nie tylko wyraził zgodę na druk, ale też wielką radość i pytania dotyczące ewentualnej pomocy słowackiemu księdzu także w sprawach materialnych, dotyczących bezpośrednio jego życia osobistego i całej parafii⁹⁶.

Przytoczyłam powyższe listy odnalezione w archiwach w celu ukazania więzi pisarza ze swoim narodem, od którego Brandstaetter nigdy się nie odcinał... Może tylko gdzieś głęboko utkwiona tęsknota i ewentualność niezrozumienia nie pozwalały głośno mówić pisarzowi o wszystkim. Może też obawa przed niewłaściwą interpretacją przemiany, jaka dokonała się w jego życiu... Może jedni odczytali to

⁹¹ Tamże.

⁹² List z 23.02.1979, Rk 101/84/30, zbiory Ossolineum.

⁹³ Por. list od ks. Jerzego Chowańczaka, Rk 101/84/30, zbiory Ossolineum.

⁹⁴ Tamże.

⁹⁵ Rk 101/84/10, zbiory Ossolineum.

⁹⁶ Por. dwa listy Brandstaettera z 4.03.1979.

jako zdradę, inni jako odejście od narodu żydowskiego. Listy (skrzętnie przechowywane, pozbawione kopii odpowiedzi samego Brandstaettera – dostępne obecnie w archiwum Ossolineum), które świadczą w dużej mierze o tym, że szukał wciąż tego, co wspólne, co sięga do korzeni.

6. KORESPONDENCJA Z JEROZOLIMY (MATERIAŁY NADESŁANE)

Kiedy dokładnie przeglądałam materiały przesłane dzięki uprzejmości pana Ambasadora Izraela – M. D. Palzura z Jerozolimy⁹⁷ – postanowiłam fragmenty niektórych wypowiedzi przytoczyć, aby zobrazować, jak odbierany był Brandstaetter i jego twórczość w ziemi jego przodków. Są to cenne – z uwagi na ich wartość historyczną – źródła, które z pewnością stanowią istotny przyczynek do całościowej biografii pisarza, a zwłaszcza konsekwencji wiary w Chrystusa. Tłumaczą i uzasadniają w pewnym stopniu, dłaczego np. Brandstaetter w swych licznych przecież podróżach nie powrócił do Izraela, mimo zaproszeń przyjaciół⁹⁸.

Z pewnością był doskonale zorientowany, że tam ma swych wrogów i przyjaciół. Nie wszyscy byli mu przychylni, a głównym powodem był fakt, iż pisarz zmienił wiarę swych przodków, przeszedł na katolicyzm. I chociaż sam poeta nigdy nie uważał tego za zdradę, ale raczej kontynuację wiary zakorzenionej przez rodziców i dziadków, to jednak opinie wielu były podzielone. Może dlatego dyskretnie odgrzebywał nici przyjaźni, zdobywał adresy swoich przedwojennych kolegów i koleżanek, których okupacyjna zawierucha rozrzuciła po całym świecie.

Ryszard Loew pisze: „Nacjonaliści żydowscy nazwą go może zdrajcą, renegatem; dla Polaków – antysemitów pozostanie on Żydem, dla nas zaś, nie mogących rozemnieć się w dramacie jego przełomu duchowego powinien pozostać osobą – poetą, którego wiersze objęte paroma zakurzonymi i zapomnianymi tomikami są nam dzisiaj bliższe niż kiedykolwiek przedtem”⁹⁹.

W twórczości przedwojennej „Każdy wiersz, każda strofa zapowiadała powrót do wyśniewanej przez poetę Ojczyzny Żydów. [...] Na takie tony nie zdobywał się żaden z poetów Żydów piszących po polsku, nawet M. Szymel, nawet K. Dresdner, których tragedią było rozdarcie między dwie ojczyzny. Dla pełności portretu był nie tylko poetą. Był Krytykiem, wybornym publicystą walczącym o strukturę duchową Żyda; był historykiem, który wydobył z zapomnienia sprawę «Legionu Żydowskiego» A. Mickiewicza, napisał «Studium o tragedii» Juliana Klaczki, w jego ówczesnym pojęciu – renegacie (dla którego jednak znajdował usprawiedliwienie). Odbył podróż do Palestyny, z której nadsyłał wspamiętałe korespondencje”¹⁰⁰.

⁹⁷ Materiały dotyczące życia i twórczości R. Brandstaettera, nadesłane na wiosnę 2001 roku, niedostępne w Polsce.

⁹⁸ Np. cytowane listy pani Margosches.

⁹⁹ R. Loew, *Drogi pod górę i w dół*, „Kurier Tel-Awiw” 1.05.1958. Autor artykułu przytacza *Psalm sentymentalny* Brandstaettera.

¹⁰⁰ Tamże.

W dalszej części artykułu autor zadaje pytanie: „Czy przestał wierzyć w syjonizm? Czy może żyjąc przez lat parę w kraju i w społeczeństwie żydowskim, zaczął wyobcowywać się z tego społeczeństwa, tęsknić za Polską i za twórczością w języku polskim? Czy po prostu pod wpływem jakichś innych znacznie trudniejszych przeżyć i trudnych do rozszyfrowania pobudek przerzucił się z jednej krańcowości w drugą? – Trudno analizować przewrót w wierze Brandstaettera, nie dysponując takimi danymi, jakimi on dysponował, pisząc studium o Klaczcze, który przeszedł drogę od wierszy hebrajskich, pisanych w duchu haskali, poprzez socjalizm do konserwatyzmu – i do chrześcijaństwa i konfesjonatu. Podobną nieco drogę odbył dotychczas autor studium: z Palestyną, w której przeżył wojnę wrócił do Polski jako chrześcijanin”¹⁰¹.

R. Loew przywołuje w dalszej części w całości *Psalm sentymentalny*¹⁰² Brandstaettera, fragment którego warto i tutaj przytoczyć:

Więc chociaż miłuję nadwiślańskie zboże
 Naręcza krągłych zimówek i boru ciszę brązową,
 I tę mowę, w której tworzę
 a która nie jest przecież moją ojcystą mową –
 To jednak modłę się w cieniu tej drugiej młodości
 Czuwającej nade mną jak kolumna spiżowa,
 Panie! uczyni cud, aby po mojej śmierci
 Płakała nad moim prochem
 Posypana żałobnym popiołem
 Hebrajska mowa¹⁰³.

Tymczasem sam Brandstaetter po wojnie odcina się od swojej wcześniejszej twórczości. Znajomi pisarza¹⁰⁴ mają mu za złe ten fakt. Dr Dawid Lazar wręcz czyni mu poważny zarzut, wypowiadając się na łamach prasy:

Wprost z Jerozolimy przybył kandydat na chrzest (do Rzymu), a w sercu jego rozgorzała ogromna nienawiść – do nas. Co złego wyrządziliśmy mu? Nieliczni są pisarze, którzy doznali tak serdecznego, tak gorącego przyjęcia jak Roman Brandstaetter. Nieboszczyk Berl przygarnął go, Zalmar Rubaszow, ówczesny redaktor «Dawaru» – otworzył przed nim swe serce i łamy swojej gazety. [...]

Wtem – zaszła w nim zmiana i sam stał się niemal antysemitą. Zamknął się w czterech ścianach, pisał coś potajemnie, nie zdradzając nikomu swoich planów. [...] Przy pierwszej

¹⁰¹ Tamże.

¹⁰² *Psalm sentymentalny* przywołany jest też przez L. Sawickiego w artykule pt. *Zapomniane strofy Brandstaettera* oraz na łamach „Lwowskiej Opinii” z roku 1935 – materiały nadesłane z Izraela przez M. D. Palzura w 2001 roku.

¹⁰³ Tamże.

¹⁰⁴ Np. E. Unger, *Dzień gniewu*, „Nowiny-Kurier” 26.09.1965. Korespondencja z Wiednia – przywołuje postać R. Brandstaettera określanego mianem „Wychrzyty” świadomego katolika, który sam siebie nazywa mianem chrześcijanina Starego Testamentu.

sposobności Brandstaetter zdezzerterował i potajemnie udał się wprost do Rzymu pod skrzydła Kościoła Katolickiego – i przy dźwięku dzwonów zmienił wiarę. Z Rzymu zaś wyjechał – do Warszawy jako skończony pisarz katolicki¹⁰⁵.

Dr Lazar opisuje swoje spotkanie po latach z Brandstaetterem w Zakopanem: „Świat nasz jest mały i dziwne są zrządzenia losu. Spotkałem się twarzą w twarz z Romanem Brandstaetterem. W odległości dwóch kroków siedzieliśmy dłuższy czas w pobliżu siebie, – a nie zamieniliśmy ani ukłonu ani słowa. Głęboka przepaść dzieliła nas obu”¹⁰⁶.

I dalej dr Lazar wspomina: „Jednego dnia siedziałem w sali restauracyjnej hotelu «Bristol» w Warszawie, gdy wtem otworzyły się drzwi i on wszedł na salę. Nie zmienił się wcale: wysokiego wzrostu, łysy, w okularach – i w podniosłym nastroju. Gazety donosiły tego dnia, że otrzymał on literacką nagrodę katolickiej organizacji PAX. Przybył on na uroczystość wręczenia nagrody, która odbyła się w Klubie Prasy w Warszawie. Nagroda została mu przyznana za całokształt jego twórczości literackiej. [...] Zaledwie dwa kroki dzieliły nas, a byliśmy tak odlegli jak Biegun Północny od Południowego, jak Moskwa od Jerozolimy”¹⁰⁷.

Lata późniejsze przynoszą również informacje o pisarzu, drukowane na łamach czasopism w Izraelu. Szmuël Lajb Schneiderman¹⁰⁸ nawiązuje do przyznania Brandstaetterowi w Polsce nagrody PEN Clubu. Tak komentuje to wydarzenie: „Miało ono podwójny cel: zmanifestowanie, że zaprzestano prześladować Żydów do trzeciego pokolenia [...] oraz, że walka przeciw syjonizmowi i państwu Izrael ma jedynie charakter polityczny i nie odnosi się do prastarych duchowych wartości narodu żydowskiego, zawartego w Biblii”.

Stanisław Wygodzki kilka lat później w *Streszczeniu nie bez kozery*¹⁰⁹ przywołuje krótką biografię Brandstaettera, a następnie słowa prymasa Stefana Wyszyńskiego, który na zakończenie V Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Warszawie wygłosił referat *Głos Boga w głosie człowieka*, w którym między innymi powiedział: „Znalazłem w «Hymnie do Biblii» drukowanym w tych dniach w «Tygodniku Powszechnym» przepiękne strofy opiewające dar głosu” – po czym Prymas zacytował:

¹⁰⁵ D. Lazar, *Królestwa trzech świętyń na cenzurowanym*, „Nowiny-Kurier” 3.02.1959 (nadesłane z Izraela przez M. D. Palzura). Dr Dawid Lazar przypomina swoją drogę, jaką odbył wspólnie z Brandstaetterem przez Kowno, Moskwę, Baku, Pahlęwi, Teheran do Jerozolimy. Byli przyjaciółmi.

¹⁰⁶ Dr Lazar wspomina spotkanie z R. Brandstaetterem podczas jego pobytu w Zakopanem w: D. Lazar, *Roman Brandstaetter zoche bypras „Paks”*, „MAARIW” 23.01.1959.

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ S. L. Schneiderman, *Literacki sukces neofity w Polsce*, „Nowiny-Kurier” 8.07.1973. W tym artykule autor wspomina też o swoim spotkaniu z Brandstaetterem w Warszawie. „Nosił wtedy chłopski kożuszek i duży drewniany krzyż na piersi. Gdy go zapytałem, co to wszystko ma znaczyć, odpowiedział mi spokojnie szeptem: Jestem nadal takim samym Żydem jak ty. Wszelkie moje wysiłki zmierzające do przyjaznej rozmowy na temat jego niezwykłych kolei losu okazały się daremne. Spieszył się bardzo i umówił się ze mną na spotkanie następnego dnia w lokalu Związku Literatów. Nie przyszedł jednak na spotkanie”.

¹⁰⁹ S. Wygodzki, *Streszczenie bez kozery*, „Nowiny Kurier” 27.07.1978.

Wtedy Pan ukształtował
Twoje gardło
Wyrzeźbił twoje podniebienie
Na podobieństwo niebieskiego
Sklepienia.

BIBLIOGRAFIA

- Jan Paweł II, *Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela*, Libreria Editrice Vaticana 1992.
R. Brandstaetter, *Poezje*, Warszawa 1980.
J. Góra OP, *Był jak przechodzień do domu Ojca*, Poznań 1997.
Edyta Stein. Filozof i karmelitanka, opr. S. Teresa Renata od Ducha Świętego, Paris 1987.
Odkrywanie Boga. Św. Teresa Benedykta od Krzyża. Edyta Stein (1891–1942). Materiały z sympozjum, Kraków 1998.
B. Weibel, *Edyta Stein. W okowach miłości*, Warszawa 1997.

STRESZCZENIE

Artykuł dotyczy nieznannej dotąd korespondencji pisarza, zgromadzonej w Bibliotece w Kórniku, Ossolineum czy zbiorach prywatnych. Listy kierowane do żony, osób duchownych, niewidomych dzieci z Lasek, literatów z kraju i zza granicy dostarczają interesujących wiadomości dotyczących życia i twórczości pisarza. Materiały nadesłane z Jeruzolimy na prośbę autorki artykułu stanowią cenne uzupełnienie całości. Teksty potwierdzają ogromną fascynację pisarza tematyką religijną, a zwłaszcza umiłowaniem Biblii, która jest „księgą życia”.

SŁOWA KLUCZOWE

Brandstaetter, Biblia, literatura religijna

SUMMARY

From the unknown correspondence of Roman Brandstaetter

The article treats of the previously unknown correspondence of the writer, stored in the Library in Kórnik, Ossolineum or in the private collections. Letters are addressed to his wife, the clergy, the blind children from Laski, to writers from the country and abroad and they provide interesting pieces of information concerning life and work of the writer. Materials sent from Jerusalem at the request of the author of the article are a valuable complement to the whole. The texts confirm the great writer's fascination with religious themes, especially his love for the Bible, which is the „book of life”.

KEYWORDS

Brandstaetter, Bible, religion

